

JOANNA

Kocham grać, ale to nigdy mi nie wystarczało. Pisząc, mogę wykreować swój świat bez żadnych kompromisów. A przedstawienie, aktorstwo jest wynikiem kompromisu, bardziej lub mniej bolesnego.



SZCZEPKOWSKA

Potrzebna mi kawa i okno

Właśnie odkryła swoją ciemną stronę. Wydała *Fragmenty z życia lustra*, tom opowiadań niepokojących, przerażających. Nie pozwolą czytelnikowi zasnąć.

Saska Kępa w Warszawie. Po rozświetlonej latarniami ulicy Francuskiej spaceruje znana aktorka. Zwykle energiczna, niemal rozedrgana, idzie powoli, jakby z namysłem. Jej drobna postać nie inscenizuje teraz ani „wesołej kumoszki z Windsoru” (gra w sztuce Szekspira w Teatrze Powszechnym), ani *Golej baby* (z monodramem tym jeździ po kraju). Nie inscenizuje niczego. Kurtyny teatrów opuszczone, zasłony w oknach zasłonięte, miasto przysypia. Aktorka idzie w prywatność, intymność. W podświadomość. Wyciągnie spod łóżek i z szaf zjawy i zwidy z dzieciństwa. Na kanwie tych lęków ułoży opowiadania. A potem pobiegnie pospiesznie je zapisać. A potem wszyscy będą się zastanawiać, jak w tej pięknej głowie urodziły się takie potwory?! A znawcy porównają jej twórczość do prozy Brunona Schulza.

GALA: Człowiek, który jest bocianem, tory prowadzące jak drabina do nieba, dziecko urodzone w głowie. Skąd bierze pani takie niepokojące rzeczy?

JOANNA SZCZEPKOWSKA: Jestem osobą bardzo niespokojną, ale dlaczego mam taki świat? Nie wiem! To jest pytanie do psychologa albo nawet do psychiatry.

GALA: Nie boi się pani tego dziwnego świata i tego, co powiedzą o pani ludzie?

J.S.: Nie, bo to jest prawda o mnie. W dzieciństwie bałam się szafy, cienia, parapetu, ludzi. I z tego przerażenia urodził się taki mój świat. Pewnie, że się boję, to są pokłady, obszary dość przerażające. Kiedyś poszłam do wróżki, właściwie głównie po to, żeby zobaczyć, jak wróżka wygląda, a ona kazała mi odsunąć się na dużą odległość. „Pani mi tu za bardzo świeci” – powiedziała. Ale ten mój świat nie jest przecież tylko ciemny. *Fragmenty z życia lustra* wynikają w dużej mierze z ciekawości świata, musiałam wnikać w różne dziedziny wiedzy, jak genetyka czy parapsychologia. Żeby napisać te opowiadania, →



musiałam najpierw dużo przeczytać i teraz jestem o tę wiedzę bogatsza.

GALA: Mam wrażenie, że świat panią boli.

J.S.: Tak, tylko że ja nie rozgraniczam siebie od świata. Świat to też ja, więc jeżeli nie jest taki, jak powinien być, to również przeze mnie. Każdy dzień, w którym nic nie robię, żeby komuś pomóc, uważam za stracony.

GALA: Czy zdarza się pani myśleć o swoim życiu, że jest stracone? Przecież odniosła pani tyle sukcesów!

J.S.: Sukces to nie jest cała wartość życia. Znam wielu ludzi z sukcesami, którzy czują pustkę. Człowiek sukcesu może się w sobie zakochać z wzajemnością i poza sobą nie widzieć świata. Na szczęście zostałam obdarzona cechą nieprzeliczalną na żadne pieniądze, czyli radością życia i poczuciem humoru. A to jest zupełnie niezależne od sukcesów.

GALA: Pisarz równa się samotność. Czy jest pani samotna?

J.S.: Samotna nie. Jestem samodzielna i samotnicza. Gdybym bardzo chciała być z kimś, pobyć, porozmawiać, nie mam z tym problemu. Tylko że ja rzadko chcę.

GALA: Od dawna opowiada pani historie?

J.S.: Urodziłam się jako dziecko Cyganów, byłam na księżycu, mam dwóch starszych braci, którzy żyją na wyspie bezludnej. Takie rzeczy opowiadałam rówieśnikom na podwórku. A kiedy już zaczęłam pisać, to pisałam tylko dla jednego czytelnika – dla mojego dziadka Jana Parandowskiego. Opowiadanie to był zawsze prezent na jego imieniny. Imieniny były zresztą wyjątkowe, schodzili się na nie różni wybitni pisarze. Ale to nigdy nie było odczytywane publicznie. Mój „krytyk” czytał je na osobności.

GALA: Wychowała się pani w fascynującym domu.

J.S.: W kilku fascynujących domach. Od strony mojego ojca miałam w rodzinie rzeźbiarza Jana Szczepkowskiego, aktorkę i pisarkę Morozowicz-Szczepkowską, od strony mamy pisarza Jana Parandowskiego i jego żonę – niezwykłą, artystyczną duszę. Dużo razem podróżowali i najbardziej czekało się na ich opowiadania po powrocie. W ogóle ważną częścią naszego życia rodzinnego były opowiadania. Opowiadało się wieczorem przebieg całego dnia i tych opowiadań teraz bardzo mi brakuje.

PISZĘ, KIEDY NIE GRAM.

Tak się teraz w moim życiu spełniło, że muszę dzielić czas na scenę i biurko. Jak mnie dopadnie, potrafię pisać wszędzie.

GALA: Debiut literacki?

J.S.: Mówimy o dzieciństwie? Dramatyczny. Nie przyjęli mi wierszyka do pisma *Miś*. Poważne przeżycie. Następnie stworzyłam opis Raju, nieprawdopodobnie kiczowaty. Pływały tam różowe labędzie, grano na złotych harfach.

GALA: Jan Parandowski martwił się, że jego wnuczka idzie do szkoły teatralnej. Pewnie liczył, że będzie pani pisać.

J.S.: Tak. Twierdził, że mam cechy pisarza. Świadczyły o tym takie moje nagłe odchodzenia do drugiego pokoju, takie zapadania się w siebie, wyłączanie się z rozmowy, nieobecność. I powtarzał: „Zobaczysz, będziesz pisać”. Był o to spokojny, a ja się buntowałam. Uważałam, że pisanie to obciach, że jak ktoś pisze, to znaczy, że jest stary. Dziadek nie martwił się, że będę aktorką, uważał tylko, że to nie jest wykształcenie. Prawdziwe wykształcenie daje uniwersytet. I pewnie miał rację.

GALA: Pisała pani pamiętniki, dzienniki?

J.S.: Nie, ja się tego zabobonnie boję. Kiedyś przeczytałam o takim plemieniu w Afryce, które nie pozwala się fotografować czy namalować, bo to odbiera duszę. I ja mam wrażenie, że jak się tak dokładnie sportretuję, to czegoś mi ubędzie. Coś sprzedam, coś ubiorę w słowa, a nie wszystko da się nazwać. Oczywiście, pewnie przyjdzie czas na napisanie wspomnień. Na razie jest czas na przeżycia. Na wspomnianie jeszcze nie.

GALA: Czy granie już pani nie wystarcza?

J.S.: Kocham grać, ale to nigdy mi nie wystarczało. Piszac, mogę wykreować swój świat bez żadnych kompromisów. A przedstawienie, aktorstwo jest wynikiem kompromisu, bardziej lub mniej bolesnego.

GALA: Co inspiruje Joannę Szczepkowską – pisarkę?

J.S.: Ruch. Nie mam samochodu. Dużo chodzę. Strasznie lubię ulicę. I luksusową, i peryferyjną. Lubię kawiarnie i parki. Prawdę mówiąc, wszystko mnie inspiruje. Nawet kawalek gwoźdźcia.

GALA: Pisz pani rano, wieczorem, w ciszy?

J.S.: Piszę, kiedy nie gram. Tak się teraz w moim życiu spełniło, że muszę dzielić czas na scenę i biurko. Ale ja myślę w ruchu, a potem tylko spisuję. Jak mnie dopadnie, potrafię pisać wszędzie.

GALA: Potrzebuje pani pobudzaczy: alkoholu, kawy?

J.S.: Po alkoholu mogłabym napisać tylko spis treści. Żeby coś napisać, trzeba trzymać formę, rytm zdania. Kawa za to litrami. A potem odtruwam się wodą. Potrzebuję okna, bo tam zawsze coś się dzieje, jest jakiś ruch i poczucie, że jestem blisko świata. Okno to jest moja prawdziwa używka.

Rozmawiała DOROTA WELLMAN
więcej pod adresem www.gala.pl

[illegible]

**Jestem samodzielna
i samotnicza. Gdybym
chciała być z kimś,
pobyć, porozmawiać,
nie mam z tym
problemu. Tylko
że ja rzadko chcę.**